



# CZWARTY WYMIAR

8

Sierpień  
2025

Cena: 14,99 zł  
(w tym 8% VAT)

INDEX 334669

*Magiczne  
rośliny  
w domu*

*Mistyka  
genealogii*

*Wytrych  
do nieba*

*O szeptach  
wieczności*

*Czarne  
zwierzęta  
w kulturze  
i tradycji*

*Jasnowidz  
z Kotliny  
Kłodzkiej*

*Bliskie spotkania  
z tragicznym końcem*

*Ukryty  
grobowiec  
faraona  
renegata*

Numer w sprzedaży do 21.08.2025

ISSN 1426-501X





Jolanta Podsiadła

# WYTRYCH do nieba

„Wędrowka dusz” i kolejne książki Michaela Newtona przysłyły do mnie w najlepszym możliwym momencie. Czytając, co dzieje się z duszą w chwili śmierci ludzkiego ciała i później, gdy znajdzie się ona w Domu po Drugiej Stronie, nie wiedziałam, że trzy miesiące później odejdą oboje moi rodzice. A gdy któregoś dnia knot świeczki stawianej na ich grobie sam zajął się płomieniem, zanim przyłożyłam do niego zapałkę, na nowo rozbłyśta we mnie myśl, która towarzyszyła mi podczas czytania książek słynnego hipnoterapeuty – by podczas hipnozy zajrzeć za zastłonę swojego obecnego życia.

I jak mówi stare chińskie przysłowie, mistrz pojawia się wówczas, gdy jesteśmy na to gotowi. Tak też się stało. Moja myśl powędrowała do wszechświata, a ja pojechałam do Sobótki na organizowany przez Krystynę Maciąg „Powiew Wolności”. Wśród wielu wykładowców była tam mieszkająca w Bremie Iwona Röpcke-Kurpis, terapeutka certyfikowana w Instytucie Michaela Newtona w USA i autorka książki „Podróże do świata dusz”, którą napisała na podstawie prowadzonych przez lata sesji regresyjnych do świata między wcieleniami. Umówiliśmy się na sesję i czekając na wolny termin, odrabiałam pracę domową, którą dostałam od pani Iwony. Jednym z zadań było przygotowanie listy dziesięciu-piętnastu osób, żyjących i nieżyjących, które mają lub miały wpływ na moje życie, wraz z krótkim opisem charakteru naszych relacji. Podczas długich spacerów, słuchając śpiewu ptaków i kumkania żab, roz-

myślałam, kto i dlaczego powinien się na niej znaleźć. Z pamięci wyskakiwały mi dawne wspomnienia, pojawiały się zaskakujące refleksje, konfrontowałam się ze swoimi odczuciami wobec różnych sytuacji. Słowem, coś mocno się we mnie poruszyło. Podobnie było, gdy przygotowywałam pytania (to było kolejne zadanie), na które chciałam uzyskać odpowiedź podczas regresji. I o ile, przyznaję, podczas lektury książek doktora Newtona moją główną motywacją była ciekawość – co zobaczę po Drugiej Stronie, czego dowiem się o swojej duszy, co usłyszę od Rady Starszych – tak teraz poczułam, że jestem gotowa zajrzeć w głąb siebie i przyjrzeć się temu, co mnie boli.

## NIE STAWIAJ SIĘ PRZED MAMĄ!

I oto nadszedł ten dzień – a dokładniej dwa dni – gdy usiadłam w fotelu przed panią Iwoną, hipnoterapeutką, która miała popro-

wadzić mnie do świata między wcieleniami metodą doktora Michaela Newtona, znaną też jako LBL (Life Between Lives). Najpierw dostałam do wypełnienia krótką ankietę, niby czysta formalność, ale jedno z pytań, jak się później okazało, było podchwytliwe. Nie mogę tu zdradzić jego treści, bo ważne jest, by odpowiedzieć na nie spontanicznie, bez układania sobie tego wcześniej w głowie. A gdy terapeutka zapytała, dlaczego dałam taką odpowiedź, zdecydowałam: no dobrze, odłożę tarczę, którą asekuracyjnie wciąż trzymałam. Tak rozpoczęła się pierwsza część mojej sesji, czyli „rozmowa wstępna”. Nie bez powodu użyłam tu cudzysłowu, bo ta „rozmowa” trwała kilka godzin i była bardzo głębokim procesem terapeutycznym. Zatrzymywałyśmy się po kolei przy każdej z wymienionych przeze mnie osób i uzdrawiałyśmy na bieżąco to, co się pojawiało i było możliwe do uzdrowienia. A ponieważ Iwona Röpcke-Kurpis zna różne metody, które latami gruntownie zgłębiała, wykorzystywała to, co w danym momencie było dla mnie najbardziej korzystne. Bardzo poruszająca na tym etapie była dla mnie rozmowa z moją nieżyjącą mamą. Gdy moje emocje nabrały temperatury, terapeutka zaproponowała, abym zwróciła się w stronę pustego krzesła, które cały czas stało z boku, i wyobraziła sobie, że siedzi na nim moja mama. Wcześniej kilka razy mnie upominała, bardzo zdecydowanie: *Stop! Nie stawiaj się przed mamą! To było jej życie, jej wybory.* Teraz poprosiła, abym to, co czuję, powiedziała bezpośrednio mamie. Podziękowała za to, co od niej otrzymałam i oddała jej to, co należy do niej. I nagle krzesło nie było już puste! Spłynęły na nie falujące smugi jakby świetlistej mgły, które zaczęły układać się w ludzką postać. Jej twarz miała rysy mojej mamy i przez sekundę, zanim mgła się rozwiała, widziałam jej uśmiech. Być może była to tylko/aż moja wyobraźnia, ale od tej pory, choć byliśmy przy innych wskazanych przeze mnie osobach, od czasu do czasu zerkalam w bok, na to „magiczne” krzesło. I choć nie było już na nim mojej mamy, za każdym razem czułam, jakby promień słońca rozświetlał mnie od wewnątrz.

Potem nadszedł czas na analizę pytań, na które chciałam uzyskać odpowiedź podczas regresji hipnotycznej. Na zakończenie tego dnia wspólnej pracy hipnoterapeutka opowiedziała mi, według jakiego klucza po-

prowdzi mnie nazajutrz do świata dusz. I choć doświadczyłam w nim, o czym za chwilę opowiem, istnej jazdy na rollercoasterze bez trzymanki, to procesy zainicjowane podczas tej wstępnej części sesji były tak głębokie, że dosłownie ścięły mnie z nóg. Po powrocie do hotelu leżałam przez dłuższy czas zwinięta w kłębek, odpuszczając wszystko i o niczym nie myśląc. A ponieważ mój układ nerwowy najlepiej integruje się w ruchu, cały wieczór spędziłam, spacerując po mieście. Ale nie było to zwiedzanie! Szłam niespiesznie, bez określonego celu, zachwycając się różnymi szczegółami – a to okuciem latarni, a to oknem wystawowym mijanej lodziarni, a to lekkością kroku idącej naprzeciwko mnie kobiety. Następnego dnia rano ponownie pojawiłam się u pani Iwony.

## NIEBIESKIE AUTKO Z ZAŚWIATÓW

Zanim położyłam się na wygodnym łóżku przykryta mięciutkim kocem i z miłą w dotyku chustką na oczach (można nią przysłonić oczy albo też nie, dla mnie było to komfortowe), jeszcze raz omówiliśmy krótko moje pytania, dodając do nich to, o czym pomyślałam rano tego dnia, tuż po obudzeniu. Pani Iwona kilkakrotnie podkreślała, abym podczas sesji mówiła o wszystkim, co się pojawia, co czuję, co przychodzi do mnie jako pierwsze. Włączyła mikrofon (sesja jest nagrywana) i zaczęła wprowadzać mnie w hipnotyczny trans. Podczas jego pogłębiania prosiła, abym wyobraziła sobie i opi-

sała konkretne rzeczy. Jedną z nich był samochód. Pojawił się on przed moimi oczami – tak to ujmę, choć nie widziałam go oczami, po prostu ten obraz był we mnie – i nagle poczułam wielką radość. Autko było nieduże, niebiesciutkie, o opływowych kształtach, z wielkimi reflektorami. Czułam z nim emocjonalną więź, choć w tym życiu nie mam takiego ani ja, ani nikt z moich znajomych. Co więcej – nigdy nie widziałam takiego cacka ani na ulicy, ani w żadnej książce czy muzeum, tego jestem pewna! A jednak wiedziałam, że jest ono moje, że jestem w nim bezpieczna i szczęśliwa. Było to bardzo mocne doznanie i chciałam zostać w tej przestrzeni dłużej, ale spokojny głos pani Iwony prowadził mnie już dalej. Zobaczyłam kilka scen z wczesnego dzieciństwa, usłyszałam słowa (znowu głos wewnątrz mnie, jakby telepatyczny odbiór), które padły przy moim porodzie, a które pozwoliły mi zrozumieć coś, co zawsze mnie nurtowało. I tak dotarłam do łona swojej mamy. Zaczęłam wdychać i się przeciągać, czułam, jak kręcę się i robię fikołki w macicznym brzuchu, a w pewnym momencie położyłam rękę na swoim, dając znak mamie, że wszystko jest w porządku, po prostu się bawię. Wśród tego fikania usłyszałam pytanie pani Iwony, kiedy moja dusza połączyła się z ciałem tego dziecka. Z moim znaczy. Bez wahania powiedziałam, że był to piąty miesiąc, mocno piąty. Czułam, że moja dusza już wcześniej robiła podejście do dzieciątka, które wybrała sobie na to ziemskie wcielenie, ale się wycofała, postanowiła poczekać, aż

jego mózg i układ nerwowy będą bardziej dojrzałe. I nie było to oczywiste połączenie! Widziałam/czułam/słyszałam, jak moja dusza i mój mózg zawierają umowę, że nie będą niczego wzajemnie na sobie wymuszać. Dopiero wówczas nastąpiła integracja – bardzo emocjonalny temperament mojego ciała poczuł radosną naturę mojej duszy, której motorem działania jest fascynacja. I od tej pory oba te moje aspekty bawią się razem na ziemskim planie.

## PRABABCIA JULIA WPAŁA Z IMPETEM

Opuściłam bezpieczną przestrzeń łona mojej mamy i wyruszałam do świata dusz. Przejszcie do niego znalazłam pomiędzy kłębiącymi się chmurami. A gdy otworzyła się przede mną złota brama, założony porządek mojej podróży (jej przebieg jest zawsze niewiadomą) rozsypał się jak rozerwany sznur koralu. Już za bramą powitały mnie osoby z mojej podstawowej grupy dusz, jak określał ją Michael Newton, oraz kilka dusz, z którymi współpracuję w innych grupach. Od razu było to dla mnie jasne! A gdy nacieszyłam się nimi, uzdrowiłam z pomocą pani Iwony bolesne aspekty w rodzie mamy i taty, podziękowałam wszystkim i otrzymałam różne dary (na przykład tata obsypał mnie złotymi gwiazdkami i powiedział, że czuwa nad mną), miałam powędrować do swojego poprzedniego wcielenia. Hipnoterapeutka nie zdążyła mnie tam poprowadzić, wstrzymała ją, mówiąc, że coś się dzieje. Poczułam, jakby zbliżała się do mnie trąba powietrzna. Zobaczyłam ciemnoniebieski wir, który zaczął mnie wciągać. Nie wiem skąd, ale było dla mnie oczywiste, że to mama mojej babci ze strony mamy, moja prababcia Julia. Nie było jej na mojej liście, znałam tylko jej imię i wiedziałam, z jakiego rodu pochodzi. Wyciągnęła do mnie rękę, chwyciła moją i pociągnęła za sobą. Wszystko działo się w takim tempie, że pędzący rollercoaster to pestka. Oglądałam pola bitew, sale balowe, szczęśliwe chwile i dramaty swoich przodków. Tu i ówdzie zatrzymywałam się na chwilę, na przykład przy przodku, który stracił nogę, co było istotne w kontekście jednego z moich pytań. Dziękowałam wszystkim, że należą do mojego rodu, wysyłałam im światło i miłość.

I nagle znalazłam się w indiańskiej wiosce. Byłam małą wszędobyłską dziewczynką,



**IWONA RÖPCKE-KURPIS** jest absolwentką Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, mieszka w Niemczech (w Bremie), gdzie kształciła się w różnych technikach psychoterapeutycznych. Najbardziej zafascynowały ją regresja hipnotyczna do poprzednich wcieleń oraz regresja duchowa według metody doktora Michaela Newtona i w 2007 roku została certyfikowaną terapeutką LBL (Life Between Lives) w Instytucie Michaela Newtona w USA. Jest autorką książki „Podróże do świata dusz”, którą napisała na podstawie prowadzonych przez lata sesji regresyjnych do świata między wcieleńiami, sesjo-warsztatu „Wytrychy do nieba”, a obecnie pracuje nad programem „Transformacja Trauma w Regresji Duchowej”, który jest promowany przez Instytut Michaela Newtona.

która nieustannie kręciła się przy dorosłych, obserwowała ich i wypytywała o wszystko. Potem zobaczyłam ją, siebie w tamtym wcieleniu, jako starą kobietę, którą wszyscy poważali, przychodzili do niej po radę, a ona znała historię każdego i każdy wracał od niej z otuchą w sercu. A gdy poczuła, że jej ziemski czas dobiega końca, udała się w góry, prosiła duchy przodków o opiekę i jej, moja, dusza wzniosła się ku niebu, przybierając kształt orła. Czułam się tym orłem, wolna i niczym nieograniczona.

– Czy prababcia wciąż jest przy tobie? – zapytała hipnoterapeutka.

– Nie, wróciła do swoich zajęć, ma dużo pracy – dopiero teraz zauważyłam, że od jakiegoś czasu wędruję sama.

### ODPUŚĆ SOBIE ŚWINICĘ I KRZYŻNE

Inne moje wcielenia pokazała mi Księża Życia, która wyłoniła się z piasku pustyni, jeszcze inne poznałam, zadając pytania w przestrzeni Rady Starszych. Najbardziej poruszające było to, w którym straciłam dwójkę dzieci w pożarze domu. Ktoś podłożył ogień z zemsty za moją zdradę. Był też płonący stos, na którym moje ciało umarło, ale nie od ognia, a dusząc się gryzącym dymem, który wypełnił mi płuca. W innej ziemskiej inkarnacji doświadczyłam duszenia przy użyciu sznura. W ten sposób pojawiały się odpowiedzi na moje pytanie o blokadę czakry gardła.

– Oddychaj do tamtego wcielenia, wdech i wydech, odpuszczaj, wdech i wydech, i jeszcze raz – prowadziła mnie hipnoterapeutka.

Po każdej z takich wizji pojawiała się też przyjemnie wilgotna biało-niebieska chmura, która mnie otulała, masowała, a ja czułam, jak schodzi ze mnie całe napięcie, wszystko się rozpuszcza i uzdrawia.

– Jeszcze trochę chcę tu być – prosiłam za każdym razem.

Poznałam też przyczynę mojego lęku wysokości w górach. No właśnie, tylko w górach, bo mogę stać na szklanej podłodze tarasu na pięćdziesiątym piętrze i spokojnie patrzeć w dół. Pokazało się mi wcielenie, w którym byłam ratowniczką górską, jedną z pierwszych kobiet w tym fachu. Odnalazłam trójkę dzieci, które same poszły w góry. Sprowadziłam w bezpieczne miejsce dwie dziewczynki i wróciłam po chłopca, który

został wyżej. Nie dostałam do niego, spadłam w przepaść, a moje ciało nie zostało odnalezione.

– Teraz już jest odnalezione, a ty uwalniaj ten lęk, wdech i wydech – podążałam za słowami pani Iwony.

Na dalszym etapie tej podróży, gdy odpowiedziała mi, abym zapytała Złotą Istotę (o niej za chwilę), co jeszcze powinnam wiedzieć, usłyszałam: *Kochasz Tatry, w górach czujesz się wolna, ale odpuść sobie Rysy, Świnicę, Krzyżne.*

I rzecz jasna, prosiłam o ukazanie mi nie tylko tych trudnych wcieleń. Jako najbardziej istotne przyszło to mnie to, w którym byłam pustelnikiem, istotą całkowicie wolną. Gdy czułam taką potrzebę, żyłam wśród ludzi, a gdy wołał mnie wszechświat, odchodziłam do swej samotni, gdzie czas przestawał płynąć. Po kilku miesiącach, a nieraz i latach, gdy budziła mnie myśl, że jestem potrzebna innym, wracałam do którejś z osad, wszędzie oczekiwana, owiana

legendą. Jadłam wtedy soczyste owoce (wyraźnie czułam ich smak, pisząc te słowa przyzykam oczy i też go czuję), dary wdzięczności od ludzi, którym służyłam radą. Żyłam w takich cyklach do czasu, gdy zasnęłam w swej samotni na dobre, w wieku, którego nie umiałam określić.

### DLACZEGO INNI MNIE NIE CZYTAJĄ?

Niesamowitą radość dało mi wejście w moje pierwsze „ziemskie” wcielenie. Użyłam cudzysłowu, bo dryfowałam wówczas w przestworzach jako kosmiczna cząstka, jeszcze niematerialna, ale niosąca w sobie załączek materii, potencjał jej zaistnienia. Czułam się lekka i wolna, miałam świadomość nieskończonych możliwości, a jednocześnie misję do spełnienia, „zasianie” życia w różnych rejonach wszechświata. I teraz, w świecie dusz, zadaniem jednej z grup, w których pracuję – a pracuję w kilku, tę odebrałam jako relaksacyjną – jest czuwanie,

Portret mojej duszy autorstwa Iwony Röpcke-Kurpis



E. Iwona R-K 2025

by życie na Ziemi, ale nie tylko, wciąż trwało. Tam, gdzie to niezbędne, rozsiewamy „ziarenka naprawy”, by mogło powracać do pierwotnego.

Zadałam również pytanie o to, czy inkarnowałam też poza Ziemią. I poczułam, że częściej niż tutaj. Szczególnie upodobałam sobie niewielką planetę w gwiazdozbiore Andromedy, która jest domem ludzkiej rasy, wyglądem podobnej do nas. Istoty te porozumiewają się z reguły telepatycznie, choć mają też zdolność mówienia. Zwykle wypowiadają jedno lub dwa słowa, które inicjują temat, a cała dalsza komunikacja odbywa się pozawerbalnie. I gdy odsłuchiwałam nagranie sesji, wręcz krzyknęłam: *Eureka, przecież ja tak właśnie mam!* Bardzo często zaczynam jakieś zdanie i milknę, uznając, że ludzie wokół mnie wiedzą, o co chodzi. Dla mojego otoczenia bywa to irytujące, a ja się dziwię, że ktoś nie podąża za mną, choć przecież się otworzyłam i mój zamysł jest jasny. To moja automatyczna reakcja, teraz

już znam jej źródło. Muszę zatem pamiętać, że tym razem inkarnowałam na Ziemi, a nie w galaktyce Andromedy, choć mogłam tam wrócić. Wybrałam Ziemię, bo w tym momencie wydała się mi ciekawsza. I poczułam, że być może, jeśli taka będzie moja wola, już po raz ostatni.

Takich odniesień do mojego obecnego ziemskiego życia odnotowałam podczas sesji kilka. Poznałam swoje duchowe imię (zachowam je dla siebie), które graficznie ma na końcu literę „l”, z mocno zaznaczoną energią męską. Jednak w wymowie brzmi ono miękko, co wprowadza harmonię pomiędzy męską i żeńską wibracją imienia mojej duszy. Próbowałam to wytłumaczyć w stanie hipnozy, mówiąc, że w pisowni ta literka „l” ma dodatkowy zawijasek, jak to ujęłam. I znowu, słuchając nagrania, uzmysłowiłam sobie, że tak właśnie „l” wymawiam. Pomimo wielu starań nie potrafię sprawić, by brzmiało ono „czysto”, jak w ustach innych osób.

### ŚWIETLISTY DOTYK STWÓRCY

Wspominałam o Złotej Istocie. Kim była, a raczej – kim jest? Pojawiła się w przestrzeni mojego spotkania z Radą Starszych. Znalazłam się w otwartej od góry sali, której zaokrąglone ściany były płynnymi, falującymi, żywymi bryłami bursztynu. Pośrodku zmateriałizował się identyczny bursztynowy tron, a po obu jego stronach dwa nieco mniejsze. Czekałam dłuższą chwilę, aż z góry, na najokazalsze siedzisko, spłynęło złote światło, które przybrało ludzką postać. Przez ułamek sekundy widziałam różne oblicza jej twarzy. Pomyślałam o niej: Złota Istota. Bez wątpienia miała w sobie światło Stwórcy.

– Kogo jeszcze widzisz? – dopytywała pani Iwona.

Odpowiedziałam, że nikogo więcej nie będzie. Mieli przybyć również inni, ale są zajęci.

– Ja muszę ci wystarczyć – odczytałam telepatycznie słowa gospodarza tego miejsca i zobaczyłam, jak szelmowsko-dobroliwie się uśmiecha.

Poczułam nić porozumienia między nami, czułam, jak wypełnia mnie to złote światło, w ułamku sekundy odczytałam różne przekazy i byłam w stanie takiej duchowej ekstazy, że nie czułam potrzeby, aby o cokolwiek więcej pytać. Tu – na szczęście –

z pomocą przyszła mi hipnoterapeutka, która podpowiadała, o co zapytać zamierzałam. I bardzo dobrze, bo dostałam mnóstwo informacji, łącznie z tą, by nie pchać się wysoko w góry. Tu poznałam swoje imię w świecie dusz i imię mojej duchowej przewodniczki, która wytknęła mi, że za mało z nią gadam. I najważniejsze przesłanie dla mnie: **ZAUFAJ!** Złota Istota wyciągnęła rękę, ja zrobiłam to samo i nasze palce się zetknęły. Odczytałam: *Jesteś wolna i masz wszystko. Nieś to światło wszędzie, gdzie idziesz.*

Pani Iwona poprosiła, abym zapytała jeszcze o przekaz dla ludzkości, dla świata. W tym momencie nad rytmicznie drgającymi bursztynowymi ścianami pojawiło się słońce.

– Mamy szukać światła w sobie – przekazałam to, co usłyszałam, a Złota Istota wykonała ręką gest „pa, pa” i w tej samej chwili już jej nie było.

### OSTATNI TAKI WYTRYCH

To tylko wybrane fragmenty sesji LBL, którą odbyłam z Iwoną Röpcke-Kurpis. Wiem, że nie każdy, kto chciałby podążyć taką drogą, ma ku temu sposobność. Ale metodą Live Between Lives (życia między żywotami) można pracować też samodzielnie. Pani Iwona stworzyła przygotowujący nas do tego sesjowarsztatu o pięknej nazwie „Wytrych do nieba” i od kilkunastu lat, rokrocznie, prowadzi go w Polsce. Jego uczestnicy również wkraczają do strefy połączenia ze światem dusz, uczą się samodzielnego nawiązywania kontaktu ze swoim przewodnikiem duchowym i Radą Starszych, czytania z Księgi Życia, spotykają swoich bliskich po Drugiej Stronie, znajdują rozwiązanie wielu problemów. Tegoroczny „Wytrych do nieba” odbędzie się **24-26 października we Fromborku, a więcej informacji o nim, i nie tylko, można znaleźć na stronie: <https://trance-forming.pl/>**

Co więcej, będą to najprawdopodobniej ostatnie takie warsztaty, a przynajmniej ostatnie w najbliższym czasie, ponieważ pani Iwona przygotowuje kolejny autorski program – „Transformacja Traum w Regresji Duchowej”, na który otrzymała certyfikat akredytacyjny Instytutu Michaela Newtona. Jest on promowany na stronie Instytutu i ruszy wiosną przyszłego roku, a my powrócimy do tego tematu w osobnej rozmowie z jego twórczynią.

**Jolanta Podsiadła**

Fot.: Jolanta Podsiadła/stock.adobe.com